

WITOLD MACKIEWICZ

## DUSZA AKTORA, DUSZA CZŁOWIEKA

Kirk Douglas: *Syn śmieciarza (The Regman's Son. An Autobiography)*. Warszawa, Państwowe Wydawnictwo „Iskry”, 1991, 344 s.

Każdy zdaje sobie sprawę z tego, że aktor oglądany w kinie czy w teatrze gra fikcję. Oczekujemy jednak, aby aktor tę swoją rolę w jakiś sposób przeżywał, uwiarygodnił po to, aby mógł łatwiej trafić do widza i dostarczyć mu bogatszych wzruszeń. Jeżeli aktor gra rolę tytułową, w dodatku odtwarza postać realną, historyczną, powszechnie znaną, to czy wówczas powinien bez reszty wczuć się w osobowość granej postaci, podporządkować się scenariuszowi czy też ma prawo współtworzyć swojego bohatera? Może niekiedy tak właśnie się dzieje bez świadomego zamiaru aktora, który przecież nie może przekreślić własnej osobowości i na reżysera spada obowiązek właściwego doboru obsady aktorskiej? Aby aktor mógł swoją osobowością „trafić” w psychikę odtwarzanej postaci? Zatem oglądając aktora na ekranie czy scenie, zawsze wiem: ten człowiek gra fikcję, ale w jakimś sensie jest także sobą, bo inny aktor zagrałby to samo całkiem inaczej. Ponieważ ta fikcja jest przecież dla każdego z nich materią ich życia, poprzez ich grę odczytuję ich temperamyenty, nastawienie do ludzi i świata.

Książka Kirka Douglasa *Syn śmieciarza* wydana w 1991 roku przez „Iskry” dotyczy właśnie tego problemu: jak sztuka, świat fikcji — staje się realnością, problemem codziennych, życiowych doświadczeń twórcy i jak ona rodzi się z nieustannego dążenia do wypełnienia dotkliwie w samym sobie odczuwanego braku. Dziecięce, młodzieńcze i dorosłe marzenia wyrosłe na gruncie permanentnej tęsknoty za czymś utraconym i nieosiągalnym są najpotężniejszym źródłem twórczości. Kiedy przeczytałem książkę *Syn śmieciarza*, chciałem natychmiast napisać do aktora i podziękować mu za nią. Bowiern znalazłem w niej to, co może sam bym napisał, gdybym zechciał rozszyfrować własne życie, znalazłem to, co nieustannie czynię w swoich publikacjach poświęconych problematyce filozoficznej usiłując ją zrozumieć z perspektywy osobistych doświadczeń. Innej perspektywy nie znam i wszyscy, którym te słowa się nie spodobają, muszą ten punkt widzenia uznać. W przeciwnym razie niech zakończą lekturę na najbliższej kropce, w tym miejscu.

Mam wielu ulubionych aktorów zagranicznych: Kirk Douglas, Anthony Quinn, Dustin Hoffman, Paul Newman, Gregory Peck, Marcello Mastroianni, Omar Sharif,

Jean Gabin i wielu innych. Ale tylko tego jednego aktora udało mi się poznać osobiście: Kirk Douglas był w Warszawie wraz z żoną Anne w 1966 roku w budynku przy ul. Krakowskie Przedmieście, gdzie wówczas studiowałem filozofię. Teraz zaś — miałem przyjemność przeczytać jego książkę i wreszcie zrozumiałem, dlaczego w obliczu właśnie tego człowieka, starszego ode mnie o kilkadziesiąt lat, odszukałem ślady oblicza własnego. To jest niezwykle ciekawe i ekscytujące doświadczenie, kiedy za pośrednictwem rzeczy martwych można odczuć duszę kogoś innego. Podobnego wrażenia doznałem podczas słuchania wykładów prof. Bronisława Baczko o Stanisławie Brzozowskim, człowieku który zmarł w 1911 roku i którego twórczość stała się przedmiotem moich długoletnich badań i studiów.

Oto motyw religijny książki, jeden z podstawowych: motyw winy i kary, miłości i miłosierdzia, poniżenia i upokorzenia, krzywdy i zbrodni. Kirk Douglas to pseudonim artystyczny aktora. Jako dziecko, Issur Danielovich Demsky został wychowany w judaizmie. Był synem ubogiego, ukraińskiego Żyda, który uciekł z Rosji do USA w 1908 roku. Ojciec Issura był człowiekiem ubogim i prostym, ale upartym i bezwzględym dla najbliższych. Ja zostałem wychowany w katolicyzmie, mój ojciec wywodził się z biedoty wiejskiej, ale „wybił” się na rzemieślnika. Był to także człowiek prosty, uparty i nieprzystępny, przy tym skąpy, brutalny, podejrzliwy i mściwy. Matka zmarła w kilka miesięcy po moim urodzeniu. Miałem brata starszego o rok i przyrodniego brata młodszego o sześć lat, któremu było wszystko wolno i który był dla ojca oczkiem w głowie.

Moje dzieciństwo przypadło na lata „wojny na górze”, którą jako dziecko dotkliwie odczuwałem na dole, w okolicy pośladków. Jedni mówili o ucinaniu rąk podniesionych na władzę ludową, zaś drudzy straszili kamieniami młyńskimi przywiązanych do szyj tych dzieci, które nie uczęszczały na lekcje religii. W domu pełnym pruderii, zakłamania i dewocji, religijność włączano nam siłą. Ale naszą obroną i gwarancją zachowania godności był spryt: w każdej sytuacji należało ojca wywieść w pole. Co niedzielę, po mszy ojciec urządzał repetytorium, ale — nie chodząc do kościoła — zawsze znaliśmy treść wygłoszonego kazania.. Zastanawiałem się wówczas: skąd w ludziach głębokiej wiary manifestowanej od święta jest tyle nienawiści na co dzień, skąd tyle brutalności i fałszu, skąd oni czerpią wzory moralne?

Jedyną więzią jaka mnie łączyła z ojcem, było poczucie nieustannego zagrożenia, strachu i upokorzenia. Dlatego w obecności ojca zawsze milczałem a z bratem rozmawialiśmy w domu szeptem. Dziwiliśmy się temu, że ojciec zachowywał się normalnie, po ludzku wówczas, kiedy jego żona wyjeżdżała na kilka dni do swojej rodziny. Wydawało się nam, że miłością do jej syna a nienawiścią i pogardą do nas — ojciec chciał zasłużyć na jej względy czując się wobec żony małym człowieczkiem.

Podobnie jak Issur, czytałem *Biblię* i znałem ją na wrywkę. Fascynowała mnie swoją tajemniczością, rozbudzała wyobraźnię, ale też napawała trwogą. Tyle krwi. W wydanym niedawno, własnym podręczniku z filozofii współczesnej piszę: „Abraham, w imię bezgranicznej miłości do Boga, miał ją potwierdzić ofiarą z własnego syna, Izaaka. Czyli, że Bóg będący najwyższą miłością — domagał się zbrodni. Zatem w obliczu Boga człowiek staje się w pełni człowiekiem wówczas, kiedy rezygnuje z własnego człowieczeństwa, kiedy je przekracza. Ale czy tak ma myśleć przeciętny wierny, który także chciałby udokumentować swoją bezgraniczną miłość do Boga? A jeśli ofiara z własnego

potomstwa jest zbędna, bo przypowieść o Abrahamie ma znaczenie jedynie metaforyczne, nie odnosi się do życia, to odnosi się do czego? ”.

Kirk Douglas napisał, że w Rosji carskiej starsi ludzie stosowali terror religijny wobec młodzieży. „Opowieści biblijne przerażały mnie. Jehowa był takim okrutnym starcem. Bałem się go i nie lubiłem. Oczywiście z nikim nie dzieliłem się tymi myślami. Pamiętam dobrze obrazek z książki, z której uczyłem się w szkółce niedzielnej. Abraham jedną ręką mocno trzyma Izaaka, a w drugiej unosi nóż. Czyni wymówki aniołowi, który stara się go powstrzymać od spełnienia polecenia Boga: *Poświęć swego syna Izaaka Jako ofiarę dla mnie*. Chłopiec ma oczy szeroko otwarte, pełne strachu. Ten dzieciak był bardzo do mnie podobny. (...) Czy w ten sposób postępuje Bóg? Czy mój ojciec użyłby noża, którym robił otwory w workach na szmaty, żeby poderżnąć mi gardło, gdyby Bóg mu kazał? Strasznie się bałem” (s. 24).

Dla mnie sposobem na zachowanie godności było milczenie, przeciwstawianie się ojcu i nieustanne wywodzenie go w pole za pomocą sprytu. Nigdy nie mógł pojąć, jakie jest źródło takiego naszego zachowania i reagował agresją. Chciałem być dumny z ojca, chciałem, aby ujrzał we mnie syna, czekałem na jego ludzki odruch — nadaremnie. Kiedy po latach obejrzał moją pogadankę telewizyjną, to podobno niezwykle się wzruszył. Ale było już za późno, dla mnie dawno umarł jako człowiek.

W jaki sposób Issur bronił swojej godności? Oto pewnego razu, podczas wspólnego rodzinnego posiłku zebrał się na odwagę i chlusnął ojcu łyżką herbaty prosto w twarz. Ojciec „zaryczał jak lew, schwycił mnie i rzucił przez drzwi do drugiego pokoju. (...) Triumfowałem. Ryzykowałem śmierć, ale wyszedłem żywy. Zawsze myślę, że była to jedna z najważniejszych chwil w moim życiu” (s. 23). Potem, kiedy ojciec oglądał dorosłego syna w filmie *Champion* podczas sfingowanej walki bokserskiej, wstał i krzyknął na całą salę: „Issur, bij go! Issur, dołóż mu! ”. Aktor komenuje to tak: „Po latach wiele osób mi mówiło, jak chwalił się mną. Ale to zdarzyło się za późno, za późno poklepał mnie po ramieniu” (s. 110). Chłopak czekał, kiedy ojciec zwróci się do niego „synku”, ale się nie doczekał. Dzisiaj wiem, że mój ojciec wyparł się syna, zaprzedał go, był gotów zakatować go na śmierć — z wyrazem chrześcijańskiej miłości na ustach tak, jak w przypowieści o Abrahamie i Izaaku. Kto go prosił o taką ofiarę?

Aby dojechać do szkoły koleją, wstawałem przed godziną piątą rano. O tej porze nie miałem ochoty na śniadanie, brałem do szkoły suchy prowiant. W szkole ten suchy prowiant wymieniałem z kolegami na owoce albo pieniądze, aby zjeść zupę w dworcowej restauracji, bo na posiłek nie otrzymywałem ani grosza. Wracalem do domu po godzinie siedemnastej, głodny i wyczerpany, nie mający na nic ochoty, także na pozostawione zimne resztki z obiadu. Raz polecono mi zamieść jedno z domowych pomieszczeń. W kącie stał kosz na śmieci, usiadłem na nim na chwilę, oparłem się o ciepły piec i zasnąłem. W takiej pozycji znalazł mnie ojciec i śpiącego zaczął okładać kijem od szczotki dotąd, aż go kompletnie połamał. Gdyby miał pod ręką coś ciężkiego, to chyba by mnie zabił.

Kirk Douglas wspomina, że w trakcie kręcenia filmów potrafił się przeciwstawić reżyserowi czy wytwórni, przez co zyskał sobie opinię „trudnego faceta”. Myślę, że to był dalszy ciąg ochrony własnej godności, odruchu zrodzonego w latach dziecięcej rywalizacji z ojcem. Czy brak więzi uczuciowej z rodzicami to skuteczny sposób na kształtowanie

charakterów? Ja także wśród kolegów i przełożonych mam opinię „trudnego faceta”. Nie pamiętam, aby komuś udało się narzucić mi jakiś pogląd czy sposób postępowania których nie akceptowałem. Biada też komukolwiek, kto chciałby mnie okpić, oszukać czy na mnie krzyknąć. Podczas zdjęć do jednego z filmów reżyser ryknął na Douglasa. „Podszedłem do niego, stanęliśmy twarzą w twarz. Bardzo cicho powiedziałem: — Czy do mnie mówisz? (...) Nigdy więcej mnie nie obraził” (s. 254).

To jest wielce interesujące: o matce Stanisława Brzozowskiego jeden z katolickich biografów napisał, że ta chłodna i nieprzyjazna dla syna kobieta wiedziała, co robi. Brak okazywania uczuć rodzicielskich to twarda, ale skuteczna szkoła życia i ci, którzy przez nią przejdą będą wartościowymi ludźmi. Moim zdaniem — ludźmi na całe życie wewnętrznie okaleczonymi, a ich chorobą jest szczególnego rodzaju nadwrażliwość, poczucie osamotnienia, nieustanne poszukiwanie utraconej, autentycznej więzi z innymi.

To jest drugi, kluczowy motyw książki Kirka Douglasa, psychologicznie powiązany z pierwszym. Odczuwanie braku miłości w dzieciństwie czyni człowieka sierotą na zawsze, niezależnie od ilości rodzeństwa czy partnerów w łóżku. Issur miał kochającą i czułą matkę, ja — nie miałem nikogo. Ale żyłem wśród swoich, zaś on walczył z osamotnieniem żydowskiego chłopca. Bezwzględny, krwiożerczy antysemityzm amerykański opisany przez Kirka Douglasa był mi mało znany i musi zdumiewać. Jak zaskakujące są oblicza demokracji.

Tak, brak miłości rodzicielskiej rodzi poczucie trwałego braku spełnienia. To tak, jakby ci ktoś wyrwał kawał twojego wnętrza, którego już nigdy nie zdołasz niczym wypełnić. Aktor był dwukrotnie żonaty, w 1943 i w 1954 roku. Z każdą żoną miał dwóch synów którzy poszli swoją drogą, nie chcieli słuchać ojca i robili własne kariery. Z drugą żoną Anne pożycie Douglasa układa się poprawnie, a jednak... W trakcie kręcenia scen w Monachium w 1957 roku do filmu *Ścieżki chwały*, do hotelowego pokoju zapukała dziewczyna spotkana w restauracji. „Otworzyłem drzwi. Była piękna, zachwycająca, o lekko euroazjatyckim wyglądzie. (...) Po trzech dniach i nocach dużo się o niej dowiedziałem. Potem odeszła z mojego życia tak, jak w nie weszła. (...) Będąc żonaty, czułem się winny tak samo jak każdy mąż, może nawet bardziej. Ale zapewne znacznie mniej, niż wielu ludzi przypuszcza, gdyż życie intymne z Anne zawsze układało się nam fantastycznie. (...) Seks to potężny motor. Mężczyźnie daje możliwość sprawdzenia się” (s. 185-186).

Ale ten sam człowiek, nieprzeciętny uwodziciel, jednocześnie mówi: „Jakie pobiera się dywidendy z małżeństwa trwającego trzydzieści dwa lata? Jakie to byłoby straszne być z kimś, kto cię nie kocha, kto nie czuje naprawdę twojego bólu, kto nie jest naprawdę z tobą”. Leżąc w szpitalu po zawale serca, Kirk Douglas zapisał: „Chyba na tym polega miłość i małżeństwo — dorosłejesz, wiele przeżywasz przez lata. Myślałem o tym, ile musiała znieść moja żona — zawsze pełna czaru i siły. I nagle tu się znalazłem. Pomyślałem: może dlatego ludzie się żenią, że nadchodzi w życiu czas, kiedy w i e s z, że nie jesteś sam” (s. 314-315).

W książce jest jeszcze kronikarski zapis kariery filmowej autora, urozmaicony opisami licznych romansów. Jednak jest to tylko wypełnienie ram, które usiłowałem nakreślić. W *Przedmowie* autor wyznał, że „histora ta to poszukiwanie samego siebie”. Każdy, kto dorósł do takich poszukiwań, winien koniecznie tę książkę przeczytać.